Nr. 6 | Należ. poczt. opłac. ryczałtem | We Lwowie, czerwiec 1926 | Rok XLVII

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

KALENDARZ ŁOWIECKI W czerwcu wolno polować na kozły (rogacze).

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 6 złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 2·50 zł. — Cena pojedyńczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 90 zł, 1/2 str. 50 zł, 1/4 str. 30 zł, 1/8 str. 15 zł, 1/16 str. 10 złp., 1/32 str. 5 zł. -- Ogłoszenia wewnątrz tekstu o 50 % drożej.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p. (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godziny biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiej Spółki Myśliwskiej ul. Lindego 9, w godz. 12—1. — Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. P. K. O. Konto Nr. 145.839. Telefon Nr. 18-59.

Pamiętajmy o ofiarach na ołtarz św. Huberta!

PAMIĘTAJMY O OFIARACH NA OŁTARZ ŚW. HUBERTA!

Losy po 10 zł na dochód budowy ołtarza do nabycia w biurze Tow. i w sklepie Małopolskiej Spółki Myśliwskiej.

SZCZEGÓŁOWY PROGRAM UROCZYSTOŚCI 50-LETN. JUBILEUSZU MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

W środę dnia 16. czerwca:

O godzinie 9-tej z rana msza św. i poświęcenie ołtarza św. Huberta w kościele św. Elżbiety.

Członkowie Zjazdu zbiorą się o godzinie 8·45 przed kościołem św. Elżbiety, by następnie wejść wspólnie.

O godzinie 11-tej doroczne Walne Zgromadzenie M. T. Ł. w sali Towarzystwa Gospodarczego, przy ul. Kopernika 20.

O godzinie 6-tej wieczorem uroczysta akademja w sali Kasyna Oficerskiego przy ul. Fredry, przy łaskawym współudziale Lwowskiego Towarzystwa Śpiewackiego „Lutnia“, poczem nastąpi zebranie towarzyskie w restauracji Hotelu Krakowskiego.

Program Akademji ustalono następująco:

1. Odśpiewanie kantaty przez Lwowskie Towarzystwo Śpiewackie „Lutnia“-Macierz.
2. Przemówienie Prezesa M. T. Ł. Juljusza hr. Bielskiego.
3. Przemówienie Delegata Rządu.
4. Przemówienie najstarszego z byłych wiceprezesów, ordynata Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego.
5. Referat prof. Janusza Domaniewskiego członka M. T. Ł., p t. „Geograficzne rozmieszczenie zwierząt łownych w Polsce“.
6. Referat Dr. Witołda Ziembickiego, członka M. T. Ł. p. t. „Najstarsze pomniki polskiej literatury łowieckiej“.
7. Na zakończenie ponowny występ Tow. „Lutnia“.

W czwartek dnia 17. czerwca:

O godzinie 9-tej z rana premjowe strzelanie na Strzelnicy wojskowej przy ul Kleparowskiej, a to:

a) strzelanie z pistoletów;
b) strzelanie do tarcz stałych na 100 kroków;
c) strzelanie do tarcz stałych przez lunety na 300 kr.;
d) strzelanie małokalibrowe.

O godzinie 3—5-tej popołudniu zwiedzanie muzeum im. Dzieduszyckich, wieczorem o godzinie 8-mej wspólna wieczerza w Hotelu Krakowskim, przy pl. Bernardyńskim (strój zwykły).

W piątek dnia 18. czerwca:

Od godziny 9-tej z rana na Strzelnicy wojskowej dalszy ciąg strzelania do tarcz ruchomych i rzutków tudzież rozdanie nagród.

Wzywamy Delegatów i Członków naszych o jaknajliczniejszy współudział!

Piękne odznaki jubileuszowe M. T. Ł. emaljowane z kozicą do nabycia po 4 zł w biurze M. T. Ł. (dla zamiejscowych za zaliczką) i w sklepie Małopolskiej Spółki Myśliwskiej, ul. Lindego 9.

SPRAWOZDANIE Z CZYNNOŚCI WYDZIAŁU M. T. Ł. ZA ROK 1925|26

Sprawozdanie administracyjne za okres ubiegły, składamy w tem pełnem przekonaniu, żeśmy powierzone przez XXIV. Walne Zgromadzenie obowiązki spełnili jaknajsumienniej.

Najpiękniejszą kartą w tegorocznej kronice Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego stanowią niewątpliwie prace Wydziału nad upamiętnieniem pięćdziesięciolecia istnienia Towarzystwa.

W wyniku prac bowiem i zabiegów zrealizowano powziętą myśl ufundowania ołtarza ku czci św. Huberta w kościele św. Elżbiety we Lwowie.

Dla przeprowadzenia tej, bądź co bądź, kosztownej budowy, nie wystarczały składki miesięczne przez członków na cele budowy ołtarza w myśl uchwały XXII. Walnego Zgromadzenia składane, tem więc większa wdzięczność należy się tym, którzy w bieżącym roku jubileuszowym dobrowolnie się opodatkowali. Nazwiska tych hojnych ofiarodawców są każdemu znane z „Łowca“.

Należy zwrócić uwagę na finansowy rezultat gospodarki Wydziału w tym okresie. Gospodarkę tę oświeca najlepiej zestawienie rachunkowe, które poniżej podajemy, jeżeli nadto zauważymy, że ilość artykułów kasowych osiągnęła liczbę 4.186. (Zamknięcie rachunków Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego za rok 1925/26 na stronicy 83).

Obrót kasowy za rok bież. w porównaniu z latami poprzedniemi znacznie się wzmógł, co stoi naturalnie w prostym stosunku do przyrostu członków, bo przyjęto 59-ciu nowych członków.

Doszliśmy zatem do pokaźnej cyfry 1.300 członków.

I gdyby wszyscy członkowie nie zaniedbywali swych obowiązków wobec Towarzystwa, „Łowiec“ przemieniłby się wkrótce z miesięcznika na dwutygodnik, co byłoby spełnieniem najgorętszych dążeń Wydziału i zrealizowaniem uchwały powziętej przez zeszłoroczne Walne Zgromadzenie.

Niestety, wielu członków zalega z wkładkami, bo pomimo 688 wysłanych urgensów tylko 425 członków z obowiązku swego się wywiązało, reszta zaś zmusiła Zarząd do wstrzymania im wysylki „Łowca“ i sama się przez to z listy członków wykreśliła. Ubytek ten zwiększył się wskutek bolesnego dla nas faktu, że na zawsze

Zamknięcie rachunków Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego

za rok 1925/26

DOCHODY	zł	zł
Saldo z r. 1924/25		9.338·72
Wpisowe od członków		138·—
Wpłaty członków		13.125·49
Prenumerata „Łowca“		793·82
Za odznaki	252·—	
Za żetony	225·—	477·—
Dochód za ogłoszenia w Łowcu		3.068·27
Dochód ze strzelania premjowego		510·35
Ze sprzedaży Ustawy łowieckiej	121·90	
Ze sprzedaży „Jarząbka“	245·40	
Ze sprzedaży Kronik Lisowickich	10·—	377·30
Składka członków na fundusz wystawowy		4.330·35
Składka członków na ołtarz św. Huberta		3.081·35
Za spis członków		291·—
Odsetki od ulokowanego kapitału w Banku Gosp. Kraj.		282·50
Odsetki w P. K. O.		14·95
Ze sprzedaży losów na sztuciec		640·—
		36·469·10

ROZCHODY	zł	zł
Druk „Łowca“	7.108·12	
„ „Jarząbka“	871·84	
„ Kwestjonarjuszy	570·—	
Klisze	173·51	8.723·47
Honorarjum autorskie		259·34
„ redaktora		500·—
Udział MTŁ do Małop Sp. Myśl.		500·—
Płace personalu	5.260·—	
Wkładka do Zakł. Pensyjnego	341·34	
„ „ Kasy chorych	193·05	5·794·39
Czynsz za lokal	737·09	
Światło	70·80	
Opał	190·50	
Abonament telefonu	181·10	1.179·49
Wydatki pocztowe	516·66	
Prowiz. i koszta manip. PKO	120·19	636·85
Wkładka do C. Zw. P. St. Ł.		698·24
Komitetowi budowy ołtarza św. Huberta we Lwowie		10·734·—
Wydatki kancelaryjne		206·40
Asekuracja biura od kradzieży		22·51
Bibljoteka		653·70
Za odznaki		150·—
Reszta za żetony		380·80
Zwrot pożycz. na Wystawę Jub.		1·100·—
Sztuciec na loterję		750·—
Trzy premje na nagrodę		364·—
Brauning na nagrodę II N. Z. Strzel.		64·—
Nadzwyczajne		421·57
Pozostałość na rok 1926/27		
a) Bank Gospod. Krajowego	2.264·50	
b) P. K. O. Nr. 108	545·23	
c) Gotówka w kasie	520·61	3.330·34
		36.469·10

Komisja rewizyjna

Sprawdzono zgodność z książkami i dokumentami 20. maja 1926

Dyonizy Toth *inż. Kazimierz Gąsiorowski*

Juljusz hr. Bielski
Prezes

Stanisław Pieńczykowski
Skarbnik

PRELIMINARZ NA ROK 1926/27

Przewidziany dochód	zł
Wpisowe	140·—
Wkładki 701 członków à 18 zł	12.618·—
Prenumerata „Łowca“	800·—
Z premjowego strzelania	650·—
Z inseratów	2·070·—
Ze sprzedarzy odznak	180·—
„ „ Ustawy łowieckiej	50·—
„ „ „Jarząbka“	100·—
„ „ Spisu członków	60·—
	16·668·—

Przewidziany rozchód	zł
Druk „Łowca“ i papier	7.000·—
Autorom i Redakcja	1.000·—
Płace i ubezpieczenia personalu	6.000·—
Czynsz, światło i opał	1·200·—
Wkładka M. T. Ł. do Centr. Zw. Polskich Stow Łowieckich	700·—
Bibljoteka i prenumerata pism	600·—
Nieprzewidziane	168·—
	16 668·—

już opuścili nasze szeregi, wskutek śmierci, następujący myśliwi:

Stanisław Prek, Edward Staufer, Karol Karszniewicz, Tadeusz Cieński, Michał Jędrzejewski, Władysław Bielewski, Władysław hr. Michałowski, Jan Poklewski Koziełło, Wacław Pasterczyk, Celestyn Morawski

Mała garstka członków ubyła nam również wskutek powstania Towarzystwa łowieckiego na Województwo Krakowskie, bo kilkunastu naszych członków przystąpiło do tego Towarzystwa, nasze szeregi opuszczając. Z Towarzystwa tego przybyło na jedno z naszych posiedzeń Wydziału dwóch delegatów, celem nawiązania bliższego kontaktu z Małopolskiem Towarzystwem łowieckiem w sprawach łowieckich. Jakkolwiek obustronne zapatrywania na współdziałanie obu Towarzystw są jeszcze rozbieżne, nie tracimy nadziei, że wkrótce i ta sprawa korzystnie dla stosunków łowieckich dzielnicy się ułoży.

Że Wydział M.T.Ł. czuwał nad losami łowiectwa, świadczy poważna ilość wydanych orzeczeń, których liczba 66 wskazuje, że zapobiegliwość Wydziału uchyliła niejedno niebezpieczeństwo, jakie łowiectwu naszemu groziło; staliśmy bowiem w ciągłym kontakcie z władzami bądź to bezpośrednio, bądź też przez naszych delegatów.

Mając na względzie dobro gospodarki łowieckiej, kierował się Wydział największą ostrożnością przy wydawaniu orzeczeń zezwalających na odstrzał zwierzyny, pozostającej pod ochroną, jak również i w tych wypadkach, gdy stawiał wnioski na zamykanie polowań w rewirach zagrożonych zagładą zwierzyny po myśli § 57. ustawy łowieckiej.

Przypomnieć należy, że zwrócono się w grudniowym „Łowcu“ do Myśliwych z gorącym apelem, aby w miarę możności starali się zbierać daty ubitej zwierzyny w sezonie 1925/26 i zestawienia statystyczne przysyłali do M. T. Ł. celem podjęcia starań o wydanie odpowiednich ustaw dla ochrony zwierzyny łownej, której stan jest zagrożony, wobec mającej wejść w życie reformy rolnej.

Wyasygnowano też 600 zł na kwestjonarjusz w sprawie rozmieszczenia zwierzyny łownej i rozesłano go w 10.000 egzemplarzach myśliwym w całem Państwie do wypełnienia, a to w celu wydania Geografji rozmieszczenia zwierząt łownych, której to żmudnej pracy podjął się, na prośbę Wydziału, znakomity przyrodnik p. Janusz Domaniewski.

Wydział wzmocnił swoje posterunki delegackie w 13-stu powiatach niedostatecznie dotąd obsadzonych mianując 26 nowych delegatów. Po odliczeniu 7 zwolnionych delegatów w 4 powiatach, mamy dziś w całej Małopolsce 256 delegatów.

Na nowo ukonstytuowali się delegaci w 4-rech powiatach, podzieliwszy je po uwzględnieniu topografji na terytorjalne okręgi.

W prostym stosunku do czynności Wydziału, który odbył 11 posiedzeń przy przeciętnej liczbie 12-tu członków obecnych pozostaje wynik prac biurowych, gdyż na 1.600 spraw protokołowanych załatwiono i ekspedjowano 1.460 pism.

Wydział uzupełniał też troskliwie zdekompletowaną przez wielką wojnę bibljotekę, której półki zwolna zapełniają się wartościowemi dziełami.

Tu zamykamy streszczony zarys niniejszego Sprawozdania za ten rok administracyjny, który kończy pięćdziesięcioletni okres istnienia naszego **Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.**

W myśl postanowień statutu gasną w bieżącym roku mandaty całego Prezydjum t. j. Prezesa Towarzystwa Juljusza hr. Bielskiego, wiceprezesów Cyryla Czarkowskiego-Golejewskiego, Alberta Mniszka i Dr. Alfreda Sandera tudzież mandaty najdawniej (w r. 1923) wybranych członków Wydziału: inż. Władysława Danека, inż. Adama Ebenbergera, Władysława Garapicha i Henryka Preka oraz mandat zastępcy członka Wydziału Stanisława Kiełczewskiego. Dokonując nadto wyboru jeszcze jednego członka Wydziału w miejsce ś. p. Stanisława Preka, który w ciągu roku administracyjnego zmarł, uczynionem będzie zadość postanowieniom statutu wybrania ⅓ części osób także w grupie zastępców Wydziału.

Dokonanie odnośnych wyborów jest rzeczą Walnego Zgromadzenia.

Inż. Władysław Danek
Sekretarz

Juljusz hr. Bielski
Prezes



PROGRAM I REGULAMIN
POPISOWEGO STRZELANIA M. T. Ł.
18. i 19. czerwca 1926

I. Porządek strzelań.

Początek strzelania każdego dnia godz. 9-ta rano, na Strzelnicy wojskowej na Kleparowie.

1. Strzelanie z pistoletów do tarcz stałych na odległość 25 kroków.
2. Strzelanie kulami do tarcz stałych na odległość 100 kroków z wolnej ręki.
3. Strzelanie kulami przez lunety do tarcz stałych na odległość 300 kroków.
4. Strzelanie kulami z broni małokalibrowej do tarcz stałych na odległość 50 m.
5. Strzelanie do tarczy ruchomej (dzik) na odległość 100 kroków.
6. Strzelanie do dzika w dublecie na odległość 100 kroków.
7 Strzelanie do tarczy ruchomej (lis) na odległość 100 kroków.
8. Strzelanie „seniorów“ kulami do tarczy ruchomej (dzik) na odległość 100 kroków.
9. Strzelanie „juniorów“ kulami do tarczy ruchomej (dzik) na odległość 100 kroków.
10. Strzelanie śrutem do rzutków.
11. Strzelanie w dubletach do dzika i lisa — o nagrodę „Kniei“, na odległość 100 kroków.
12. Strzelanie „Zwycięzców“ o wędrowną nagrodę mistrzowską.

Wpisowe do każdego strzelania wynosi 5 zł; do strzelania 10. 11. i 12. po 10 zł.

II. Ogólny regulamin popisowego strzelania

§ 1. Do strzelania 3. 5. i 6. są uprawnieni członkowie M. T. Ł. — w innych strzelaniach biorą udział

członkowie Towarzystwa i osoby przez Towarzystwo zaproszone.

§ 2. Do strzelania 8. uprawnieni są ci strzelcy, którzy strzelali w popisowych strzelaniach M. T. Ł. między r. 1896 a 1905, bez względu na to, czy uzyskali wówczas jaką nagrodę oraz bez względu na to, czy byli wówczas lub są obecnie członkami M. T. Ł.*)

§ 3. Do strzelania 9. są uprawnieni młodociani do lat 18-tu, członkowie Towarzystwa, względnie synowie członków M. T. Ł., oraz zaproszeni, o ile zgłosi się conajmniej 10 zawodników.

§ 4. Młodocianym członkom M. T. Ł. (do lat 18), biorącym udział w innych strzelaniach, nie wolno jest brać udziału w strzelaniu 8-mem „juniorów“.

§ 5. „Juniorzy“ członkowie M. T. Ł. i synowie członków mogą brać udział w strzelaniach 4-tem i 10-tem.

§ 6 Wstęp poza ogrodzenie około stanowiska dozwolony jest jedynie osobom zajętym w Jury względnie czynnym członkom Komitetu strzelania, oraz w danej chwili strzelającemu.

§ 7. Kłapanie z przyśpieszników i kurków, jak również i ustawiczne składanie się broni do tarcz biegnących podczas strzelania innych osób, jest wzbronione. Osoby, którym Jury dwukrotnie na to zwróci uwagę, zostają od dalszego udziału w strzelaniu wykluczone. Strzelającemu do tarcz stałych nie wolno podawać rezultatu poszczególnych strzałów.

§ 8. Przy strzelaniu do tarcz ruchomych, przy wszystkich strzelaniach, o ile strzelający zdołuje i trafi w ziemię, strzał taki bez względu na rekoszet uważa się za chybiony.

§ 9. We wszystkich strzelaniach dozwolone jest używanie wszelkich systemów broni myśliwskiej W strzelaniu 4-tem używane być mają sztućce do 6·5 mm, o naboju prochu poniżej 1 gr. bezdymnego lub poniżej 2 gr. czarnego i o kuli nie cięższej niż 6 gr. O kwalifikacji broni w razie wątpliwości rozstrzyga Jury nieodwołalnie.

§ 10. W strzelaniu przez lunety dozwolone jest dowolne oparcie.

§ 11. Kwalifikacje do uzyskania nagrody w strzelaniu 1, 2. 3 i 4 daje najwyższy iloczyn, ze sumy trafionych punktów, pomnożonych przez liczbę trafionych strzałów. W strzelaniu 6-tem strzelający strzela, dublując do jednego dzika w czasie jednego przebiegu. Wymagane jest trafienie dzika dwoma kulami: jeżeli strzelający chybi jedną kulą albo jeżeli tylko raz zdąży strzelić, to dublet taki liczy się jako chybiony oboma strzałami. W strzelaniu 5, 6, 7, 9 i 10, rozstrzyga suma uzyskanych punktów.

§ 12. W strzelaniu 5, 6, 7, 8, 9 i 10 odpada strzelający od dalszego strzelania, jeżeli po pierwszych jego strzałach obliczenie wykaże, że żadnej już nagrody nie uzyska.

*) Na podstawie zapisków stwierdzono, że do udziału w tem strzelaniu są uprawnieni: Juljusz hr. Bielski, Aleksander Bieniecki, Cyryl Czarkowski-Golejewski, August Giebułtowski, Józef Grünwald, Marjan Jaroszyński, Alfred Knapp, Tadeusz Klusik-Orzechowski, Seweryn Krogulski, Konstanty Linderski, Andrzej ks. Lubomirski, Marjan Małaczyński, Kazimierz Marmaross, Dr. Paweł Mazurek, Albert Mniszek, Edward Münter, Józef Nostadt, Edward Pauli. Stanisław Pieńczykowski, Henryk Prek, Aleksander Przedrzymirski, Kazimierz Remiszewski, Eustachy Rylski, Jan Smutny, Józef Stiller.

Ponieważ jest możliwem, że zapiski, a raczej drukowane w „Łowcu“ sprawozdania z premjowych strzelań nie są dokładne, przeto Wydział postanowił, że do strzelania tego dopuszczeni zostaną i ci wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób zdołają uprawdopodobnić, że w latach od 1896 do 1905 w strzelaniach premjowych M. T. Ł. udział brali.

§ 13. W strzelaniu 1 (z pistoletów) i 4 (z broni małokalibrowej) każdy ze strzelających oddaje po 10 strzałów, w strzelaniu 2, 3, 5, 7 i 8 po 5 strzałów, przy strzelaniu 6-tem w pięciu dubletach 10 strzałów.

§ 14. W strzelaniu 10-tem strzela każdy do 10-ciu rzutków. Chybiający dwa rzutki bezpośrednio po sobie, odpada od dalszego strzelania. Rzutek musi być rozbity w powietrzu.

§ 15. Dublowanie do rzutków jest dozwolone, wpływa jednak ujemnie na wynik strzelania, gdyż przy równej ilości rozbitych rzutków rozstrzyga ilość strzałów. Do jednego rzutka wolno tylko 2 razy strzelać.

§ 16. Strzelanie odbywa się z wolnej ręki z wyjątkiem strzelania trzeciego, przy którem dozwolone jest oparcie wg. § 10.

§ 17. Biorący udział w strzelaniach do tarcz stałych muszą dać swe strzały w przeciągu 10-ciu minut. Strzał dany po, albo przed sygnałem, oznaczających koniec wzgl. początek danego strzelania, wyklucza strzelającego od danego strzelania.

§ 18. Srzelający, któremu broń wypaliła sama, zostaje od strzelania wykluczony.

§ 19. Jeżeli nabój nie wypali, strzał się powtarza, przyczem jednak należy się wykazać niedopałem; jeżeli jednak broń nie wypali z winy strzelającego (np. zamknięty bezpiecznik, kurek itp.), strzał nie dany uważa się za chybiony.

§ 20. W strzelaniu 5, 6, 7, 8, 9 i 10 nie wolno jest składać się przed ukazaniem się tarczy: w strzelaniu 10-tem skład dowolny.

§ 21. Uczestnicy strzelania poddają się bez zastrzeżeń regulaminowi i zarządzeniom Komitetu i Jury, pod rygorem wykluczenia od dalszego udziału w konkursie.

O przyznaniu nagród oraz w kwestjach spornych rozstrzyga nieodwołalnie Jury.

Komitet strzelania zastrzega sobie zmiany w porządku poszczególnych strzelań.

III. Statut nagrody pierwszego Mistrza

Dar p. Stefana Reichardsperg Reicharda.

1. Nagroda nosi tytuł „Nagrody Pierwszego Mistrza“, jest nagrodą nie wędrowną i przeznaczoną dla tego ze strzelających, kto wykaże według niżej podanych punktów największą sprawność w strzelaniach czysto myśliwskich.

2. Aż do czasu, gdy nagroda komuś przypadnie w udziale, jest ona w przechowaniu u Prezesa M. T. Ł.

3. O nagrodę tą mogą się ubiegać wszyscy uczestnicy premjowego strzelania, o ile są członkami M. T. Ł. co najmniej od 1. stycznia tego roku, w którym dane strzelanie premjowe się odbywa.

4. Przyznanie nagrody osądza Jury każdorazowego premjowego strzelania.

5. Przyznanie nagrody nastąpi temu ze strzelających, kto w czasie jednego strzelania zdobędzie trzy pierwsze nagrody w strzelaniu do tarcz ruchomych z tem, że jako jedna z tych nagród *musi* być wzięta nagroda w strzelaniu śrutem.

6. Zdobycie pierwszych nagród w strzelaniu „Juniorów“, w strzelaniu „Pań“, oraz zdobycie nagrody „mistrzostwa“ nie uprawnia do przyznania nagrody.

Wszelkie inne strzelania kulami do tarcz ruchomych (np. strzelanie „Kniei“), oraz inne strzelania śrutem — gdyby takie zaprowadzonem zostało — uprawnia do

przyznania tejże nagrody — o ile uzyskane zostaną warunki ad pkt. 5.

7. Dopuszczone jest strzelanie z wszelkiej broni myśliwskiej tak, jak to każdorazowo normują statuty premjowych strzelań.

IV. Statut nagrody Kniei

Dar p. Adama Kaplińskiego

Do strzelania tego stają wszyscy zwycięzcy pierwszych i drugich nagród z wyjątkiem strzelania z pistoletów i strzelania juniorów. Srzelanie polega na strzelaniu w trzech dubletach do dzika i lisa na 100 kroków. Daje się naprzód dwa strzały do jednego dzika w czasie jednego przebiegu, a następnie dwa strzały do jednego lisa również w czasie jednego przebiegu. Strzelać wolno z wszelkiej broni myśliwskiej. Jeżeli strzelający w jednym z dubletów do dzika chybi jedną kulą, albo jeżeli zdąży tylko raz strzelić, to odpada od dalszego strzelania. Do lisa wolno jest chybić, jednakowoż i tutaj musi strzelający zawsze dwa razy strzelić w czasie jednego przebiegu. Celem zrównania dzika z lisem, został lis oznaczony w ten sposób, że cała ta przestrzeń, w obrębie której, gdyby kulę otrzymał, padłby na miejscu, została oznaczona 4-ką, sama zaś komora 5-ką; wszystkie zaś kraje 1-ką. Nagrodę otrzyma ten, kto w tych dwóch strzelaniach — które zatem stanowią jedno strzelanie — uzyska największą ilość punktów. Jeżeli jednak zaszedł wypadek, że dwóch strzelających miałoby jednakową ilość punktów, to nagroda zostaje przyznaną temu, kto przy strzelaniu do lisów miał więcej punktów. Jeżeli i te sumy są równe, to następuje rozstrzeliwanie się po jednym dublecie do dzika i lisa.

V. Statut strzelania „Zwycięzców“ o wędrodwną nagrodę Mistrzowską

Dar p. Marjana Jaroszyńskiego

W strzelaniu tem biorą udział zwycięzcy wszystkich pierwszych nagród w tegorocznem strzelaniu (z wyjątkiem strzelania 1, 4, 8), o ile są członkami Małop. Tow. Łowieckiego conajmniej od 1. stycznia tego roku, w którym odbywa się strzelanie. Każdy ze strzelających daje po jednym strzale na 100 kroków do ruchomego dzika, lisa i ewent. po dwa strzały do rzutka, przyczem jednak rzutek rozbity pierwszym strzałem liczy punktów 3, zaś rozbity dubletem 2 punkty. Strzały trafne kulami liczy się normalnie według oznaczeń. W razie równej ilości punktów, ten ze strzelających wygrywa, kto uzyskał większą ilość punktów strzałami kulowemi. W razie równej ilości punktów, lecz chybienia jednej z tarcz przez strzelającego, rozstrzyga się na korzyść tego, który żadnej nie chybił. W razie bezwzględnej równości, rozstrzyga ponowne strzelanie. Jako broń, dozwolone są trzylufki wzgl. sztuciec i śrutówka. Zwycięzcy przysługuje tytuł „Mistrza“, nagroda zaś staje się jego ograniczoną własnością na przeciąg jednego roku, poczem przed następnem strzelaniem premjowem winien ją oddać do rąk Komitetu strzelania. Dopiero dwukrotne zdobycie tej nagrody rok po roku, oddaje ją na własność zwycięzcy.

SEWERYN KROGULSKI

PÓŁ WIEKU!

Ciąg dalszy

Dzięki nawiązaniu ściślejszych stosunków z jedynem wówczas bratniem czasopismem, wychodzącem w Warszawie p. t. „Łowiec Polski“, wzbogacają się szpalty organu naszego Towarzystwa artykułami i korespondencjami rzeczonego pisma. Obopólna swoboda przedrukowywania rzeczy co cenniejszych i aktualnych przyczynia się bardzo do rozszerzenia horyzontu wiedzy sztuki myślistwa oraz celowości łowiectwa racjonalnego pod względem ekonomicznym na ziemiach polskich.

Skutkiem tej unifikacji, czytelnicy obu czasopism obznajamiali się z niejednym nowym szczegółem, tyczącym się fauny, ornis i łowów, z niejedną też zdrową myślą tu lub tam rzuconą, co nader korzystnie wpływało i do dziś wpływa na podniesienie poziomu kulturalnych zagadnień naszego łowiectwa.

Cały zasób energji w tym czasie wkłada Wydział w poważną pracę dalszej reorganizacji delegatów Towarzystwa we wszystkich powiatach kraju. Zrozumiano bowiem, że bez pomocy, opieki oraz pośrednictwa delegatów między władzami miejscowemi a właścicielami terenów myśliwskich lub dzierżawcami tychże — Wydział centralny Tow. żadnej sprawy bez opinji delegatów należycie rozstrzygnąć i załatwić nie byłby wstanie. Toteż, licząc się z faktycznym stanem rzeczy, że dobrze obsadzony powiat delegatami, to czujny żóraw, stojący na straży, to placówka, od której zależy pomyślny rozwój łowiectwa w danym powiecie, Wydział Tow. wyznacza specjalną komisję dla sprawy doprowadzenia reorganizacji delegatów do pożądanego skutku.

Przewodniczącym tej komisji mianuje swego wiceprezesa S. Krogulskiego, a jej członkami: dr. St. Miziewicza, Fr. Szczerbickiego, St. Piegłowskiego i Teofila Żurowskiego.

Celem utworzenia Klubu hodowli i tresury psów myśliwskich w kraju, wyłoniła się potrzeba ułożenia przedewszystkiem dotyczącego statutu i regulaminu.

Dokonania tej pracy podejmuje się, zawsze chętny w niesieniu swych cennych usług dla dobra sprawy członek Wydziału a zarazem syndyk Towarzystwa — mecenas Dr. Władysław Sołowij.

Wywiązując się z tego zadania, wygłasza on na posiedzeniu Wydziału swój elaborat, oparty na gruntownem przestudjowaniu literatury, zagranicznych „Kennelklubów“. W końcu czyni wniosek na ogłoszenie tego referatu w „Łowcu“ celem umożliwienia znawcom tego przedmiotu wypowiedzenia w szpaltach tego organu swoich poglądów, uwag i t. p., tudzież nadesłania zgłoszeń przystąpienia do Klubu, iżby jaknajrychlej mogło nastąpić ukonstytuowanie jego Wydziału oraz uchwalenie statutu i regulaminu.

Wniosek referenta został jednomyślnie uchwalony i wraz z wygłoszonym odczytem wydrukowany w n-rze 6-tym „Łowca“ z r. 1905.

W n-rze 12-tym „Łowca ex 1905 zamieszczony został statut i regulamin, ułożony przez Dr. Wł. Sołowija, podczas zaś IX Zjazdu łowieckiego odbyło się poraz pierwszy Walne Zgromadzenie w przedmiocie założenia tegoż Klubu. Obradom przewodniczył prezes Towarzystwa St. hr. Stadnicki, następnie wiceprezes S. Krogulski.

Po przedstawieniu przez Dr. Wł. Sołowija genezy Klubu i zasad, jakiemi się Wydział kierował przy układaniu projektu statutu — szeroka rozwija się dyskusja na tle całości przemówienia Dr. Sołowija. Po wyczerpującem i wszechstronnem omówieniu tej sprawy, wybrano Komitet, złożony z członków: T. Żurowskiego, R. Kesselringa, A. Skrzyńskiego, K. Kownackiego, Alb. Mniszka, E. Müntera i Art. hr. Sumińskiego. Komitetowi temu polecono zająć się gorliwie przeprowadzeniem sprawy założenia Klubu do skutku i złożenia Wydziałowi sprawozdania z końcem 1905 r.

Na tem — po czterogodzinnych obradach — wiceprezes Krogulski zamknął posiedzenie.

Komitet ten po odbyciu kilku posiedzeń zwołuje na dzień 25. marca 1906 r. I Walne Zgromadzenie członków gal. Klubu hodowli i tresury psów myśliwskich. Przewodniczy T. Żurowski. Sprawę z czynności zdaje prezes ściślejszego Komitetu Albert Mniszek. Stan kasy po potrąceniu wydatków w kwocie 388 K, wynosi 2.166 K, liczba zaś członków 119. Zbadano, że bardzo wiele psów rasowych i dobrych mamy w kraju. Z nadesłanych dotychczas zgłoszeń właścicielami tychże są członkowie: Łastowiecki, Kozłowski, dr. Zduń, hr. Krasicki, Korasiewicz, Remiszewski, hr. Sumiński, Dziama, dr. Marchlewski, A. Skrzyński, J. Sołowij, ks. Jerzy Lubomirski i wielu innych.

Z tego więc wynika, że nie potrzeba sprowadzać szczeniąt z Niemiec, Czech i t. p., co zresztą jest rzeczą i drogą i ryzykowną.

Po udzieleniu Komitetowi *absolutorjum* z czynności i rachunków, przystąpiono do ukonstytuowania Wydziału Klubu. Prezesem wybrano Stanisława Matkowskiego, wiceprezesem Alberta Mniszka, do zarządu E. Müntera, A. Skrzyńskiego i T. Żurowskiego.

Na wniosek członka Eustachego Rylskiego uchwalono przekazać Wydziałowi, aby do pomocy w opracowaniu poruszonych na tem posiedzeniu kwestji, kooptował znawców kinologji, mianowicie Karola Drahonowskiego, Kiena i Kesselringa.

II-gie Walne Zebranie członków tego Klubu odbyło się dnia 3. lipca 1906 r. Ze sprawozdania wynika, że poczet członków wzrósł do liczby 139, a stan kasy do 2.486 K. Wobec zgłoszezia jeszcze kilku suk i psów myśliwskich, znajdujących się w kraju, uchwalono urządzić przegląd tychże podczas próby polowej, proponowanej na wrzesień 1906 r.

Aby uzyskać wpis psów na podstawie klasyfikacji i kwalifikacji znawców, do księgi rodowodowej nietylko Klubu naszego, lecz także do dotyczącej księgi scentralizowanych klubów europejskich w Austr. Tow. hodowli psów w Wiedniu, uchwalono przystąpić do tej instytucji w charakterze członka wspierającego.

Propozycje do I krajowych popisów polowych psów legawych zostały ogłoszone w n-rze 15 „Łowca“. Termin popisów oznaczono na dzień 15 września 1906 r., w rewirach ks. Andrzeja Lubomirskiego w Przeworsku. Protektorat obejmuje ks. Witold Czartoryski.

W skład sędziów, pod przewodnictwem prezesa Klubu St. Matkowskiego: powołano Jana Brockhorniego z Wiednia, prof. Leona Marchlewskiego z Krakowa i Karola Drahonowskiego ze Lwowa.

Komitet ściślejszy: Andrzej ks. Lubomirski, T. Żurowski, A. Mniszek, A. Skrzyński, Art. hr. Sumiński, E. Münter i R. Kesselring z Suchodołu.

G. T. Ł. reprezentował wiceprezes S. Krogulski.

Dnia 15. września 1906 r. w Przeworsku zgłoszono do przeglądu psów legawych ogółem 22.

Pierwszem zadaniem Sędziów było dokonanie klasyfikacji znamion cechujących psy danej rasy I, II i III klasy. Ocena zaś kwalifikacji nastąpiła po zbadaniu przymiotów przy pracy psów w polu.

Za dużo zabrałby tu miejsca szczegółowy opis pełnego programu dnia tego, dnia, który chlubnie zaświadczył o pracy członków Wydzialu tego Klubu. Zasługą wielką wyżej już wymienionych było, iż wszelkie zdołali pokonać trudności i zwycięsko zadanie swe spełnili.

Ze względu jednak, że dziś mało już komu jest znane obszerne „Sprawozdanie z pierwszych krajowych popisów psów legawych w Przeworsku“, zamieszczone w numerze 19-tym „Łowca“ z 1906 r., dla utrwalenia więc pamięci wyników głównych, trzeba je tu w skrócie możliwym przedstawić.

Nagród pieniężnych w koronach austr. było cztery 300, 200, 100 i 50. Prowadzą psy treserzy lub panowie.

Nagród honorowych trzy: I, ks. Witolda Czartoryskiego — akwarela przedstawiająca scenę myśliwską, pędzla M. Sozańskiego.

II Antoniego Skrzyńskiego — obraz olejny, przedstawiający również epizod myśliwski, pędzla Tad. Rybkowskiego.

III prezesa Klubu St. Matkowskiego — szkatułka na cygara.

Pozatem 4 medale, ofiarowane przez Austr. Tow. hodowli psów w Wiedniu.

Z pierwszego zgłoszenia 7-miu psów do współzawodnictwa w polu, największą ilość punktów stopnia ukwalifikowania zdobywają Gordon-Settery, tresowane i prowadzone przez hodowcę Alfreda Towarnickiego z Borysławia, mianowicie: 146 p. „Blue Bell“ i 131 p. „Miss Mackbeht“.

Taką samą ilość (131) p. osiąga ośmiomiesięczny pies krótkowłosy niem. „Bekas“, tresowany i prowadzony przez właściciela Konstantego Obmińskiego z Łętowni.

Czwartą z kolei jest „Duschess“, pointerka Antoniego Skrzyńskiego z Żórawna — 127 punktów.

Piąty „Troll“ — ojciec „Bekasa“, p. 122. Hodowca, prowadzący i właściciel E. Stanlicki z Kunkowiec.

Szósta — „Rawa“ 115 p. kr. wł. niem., hodowca, właść. i prowadzący Mieczysław Korasiewicz z Krzywczy.

Siódmy — „Fred“ — Gordon-Setter; hodowca i prowadzący A. Towarnicki — p. 114.

Z nagród pieniężnych przyznano: I „Blue Bell“, II „Bekasowi“, III „Miss Mackbeht“, IV „Fredowi“.

W drugiem zgłoszeniu (Panowie prowadzą) — zdobywa nagrodę honorową: I „Blue Bell“, II „Miss Mackbeht“ — A. Towarnickiego, — III „Duschess“ — Antoniego Skrzyńskiego.

Medale za piękność: I „Duschess“, II „Basta“ — suka niem. kr. wł. — Romana Lisowskiego, III „Troll“, IV „Rawa“.

List pochwalny otrzymał z wyżej wymienionych: Bekas, Basta, Duschess, Rawa; z dodatkowego zaś przeglądu: „Cleo“, pointerka, wł. „Jampolski“, „Rigor“ kr. wł. niem., właść. R. Lisowski; „Sak“ — niem. kr. wł., właść. ks. A. Lubomirski; „Togo“ — niem. ostrowłos., właściciel Jan Sołowij.

Zdumienie i podziw wyraziło Jury oraz wszyscy hodowcy i myśliwi, przypatrujący się pracy w polu ośmiomiesięcznego „Bekasa“.

Wbrew twierdzeniu teoretyków, iż pies (nie suka) staje się dojrzałym do układania w polu dopiero po skończonym roku życia — fenomenalny szczeniak ten celująco zdał tu maturę, wymaganą od psa po ukończeniu drugiego kursu tresury.

Po streszczeniu rzeczy głównych o przebiegu i pomyślnem sfinalizowaniu tej wielce dla łowiectwa poważnej sprawy — należy tu jeszcze nawiasowo wtrącić nie zapisane w sprawozdaniu, żywo jednak zapamiętane dwa epizody ucieszne.

Pierwszy — jak to iście psiego figla spłatała „Ida“ swojemu wychowawcy, R. Kesselringowi. Oto po wystawieniu, na rozkaz: „pyw!“ — jakby procą rzucony pomknął z kopna szarak, a za nim, mimo gromkiego: „waruj!“ skoczyła w pościg „sławnie karna“ „Ida“, reklamując swój popisowy występ muzyczką *staccto:* achu-achu-tjach-tjach-tjach!

Zdziwił się tym nieoczekiwanym incydentem wychowawca zachwalanej przezeń *championki*, zdziwili się też i widzowie; a gdy kpiarz pogodny, sędzia E. Münter, krzyknął: „Hasenrein! hasenrein!“ — wybuchem śmiechu powitano to doraźne orzeczenie o wielkich psich cnotach „Idy“.

Strapiony wychowawca wyjaśnił, że sobakę tę przywiózł na popis wprost od Kazimierza hr. Szeptyckiego, któremu zeszłego roku po odbyciu z nią wszechstronnej próby w obecności nabywcy, sprzedał, — a tam snadź kuchta z „Idą“ polował!...

Drugi epizod: Porywa zacne stadko kuropatw, ładnie przez psa wystawione, — trzeba mu więc dać jeszcze i pole do popisu *w* aportowaniu. Strzela uproszony, przez Jury, wiceprezes Klubu, Albert Mniszek — myśliwy, jak wiadomo, wytrawny i — *tableau!...* sześć! — jednym strzałem — strąca z linji lotu tych miłych kuraków. — Brawo!... brawo, „Tuniu“! woła nielitościwy Münter, — a okrzyk ten szyderczy podejmują najserdeczniejsi i gratulują „rekordowego“ strzału zdumionemu tą niezwykłą przygodą, myśliwemu. Że-też mnie się nigdy tak pomyślny strzał nie uda... — powiada, z pozorną radością, jeden. -- A to szczęściarz!... mówi drugi. — Co za rentowna, wprost bezcenna strzelba!... wtrąca trzeci przyjaciel.

— „Pech!“ — konkluduje z niezwruszonym spokojem stoika, atakowany. — Prawidłowo wziąłem na muszkę jedną — koguta. — Tak! — Skierujcie więc krakanie wasze do bezecnie rozbryzgującej flinty — nieznanej mi i nie mojej.

— Poprostu złośliwość rzeczy martwej... — z powagą wyroczni, odzywa się wpr. Krog....

— Powtarzam, — dodaje atakowany, że jedną tylko na cel wziąłem, więc... — Nie! nie! to wymówka! — woła znów rozigrany Münter. — Widziałem — a może jeszcze kto?... jak „Tunio“ srzelając okrążył jednocześnie lufą całe stadko, aby je śrutem obsypać!..

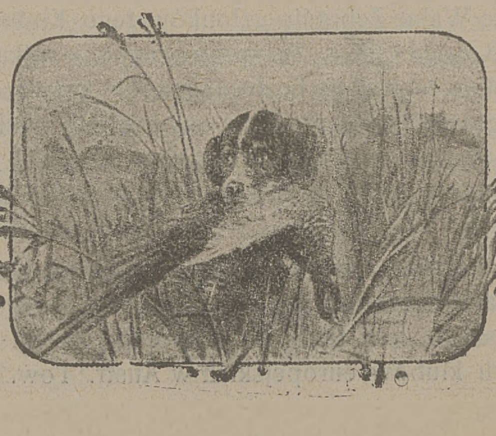
Tak to niekiedy rzeczy poważne łączą się z groteskowo uciesznemi. I dobrze, że tak się dzieje, bo inaczej do cnaby człowiek skwaśniał!...

Upamiętniono niektóre fragmenty z tych popisów zdjęciami. Z aparatu fot. Hegedüssa zamieścił „Łowiec“ w r. 1906 nr. 19-ty, cztery odbitki: Bekas, Gordon-Settery, Śniadanie i Grupa uczestników w polu. Pięciu zaś, artystycznie ładnych zdjęć dokonał Dr. M. Jampolski, fot. amator. Ofiarowane podpisanemu, miłą są dlań pamiątką chwil przeżytych w Przeworsku.

Zamykając w tych ciasnych ramach historję byłego „Kennelclubu“ naszego, godzi się tu — ku trwałej rzeczy pamięci zapisać jeszcze, że lwią część zasług za doprowadzenie do skutku próby psów legawych zawdzięcza Klub dostojnemu właścicielowi Przeworska, księciu Andrzejowi Lubomirskiemu. Bez Jego bowiem hojnego gestu w ofiarowaniu rewirów łowieckickich, nieodzownie do urządzenia owych popisów wymaganych, zamierzenia Klubu — co do spełnienia tego punktu programu jego zadań — nierychło, a nawet może i nigdy niedałyby się ziścić. Nikt się z gotowością ofiary takiej nie pokwapił, choć nie do jednych drzwi Klub o nią kołatał.

Po skończeniu owocnej pracy i rozkosznej zabawy, pod koniec dnia tego, — prezes Klubu, St. Matkowski, wyraził gorącą wdzięczność zacnemu Gospodarzowi za wyświadczone dobrodziejstwo Klubowi, sobne zaś podziękowanie — w imieniu uczestników Zjazdu — za gościnę w progach i pod dachem dostojnego Domu Księstwa.

C. d. n.



WŁADYSŁAW KOMORNICKI

„PIEŚŃ“ GŁUSZCA

Od dawna śledzę w najróżniejszych opisach toków głuszca, jak też inni zapatrują się na techniczny sposób wykonania tak zwanej „pieśni“, tego najwyższe użycie myśliwskie dającego kuraka. Może zamało źródeł naukowych lub opisów myśliwskich było mi dostępnych, w tym jednak materjale, który zdołałem przewertować, nie znalazłem definitywnego określenia czem głuszec gra. Dlatego pozwolę sobie podzielić się z myśliwymi memi spostrzeżeniami obecnie wśród nader sprzyjających warunków dokonanemi.

27 kwietnia 1926 miałem niebywałe wprost szczęście podejścia w Beskidzie Zachodnim na wysokości 1200 m. tokującego starego głuszcza w warunkach atmosmerycznych i optycznych tak korzystnych, że znalazłem się, stojąc za grubą jodłą na silnej pochyłości, prawie równoległej linji z głuszcem grającym na tle wschodniego nieba na rzadkim świerku na 5—6 m. odemnie.

Uznając za przykazanie, strzelenie do takiego, wysoko w chierarchji stojącego ptaka, jak górski polski głuszec, jedynie kulą, musiałem czekać aż do zupełnego rozwidnienia się. Zaobserwowałem więc wszystko, co możliwe było do zaobserwowania przy drżeniu każdego nerwu i doszedłem do przekonania, że tak zwane „telenkanie“ wykonuje głuszec bez ruchu dzióba, jedynie językiem wciągniętym w głąb gardła. Są to poprostu uderzenia języka o wewnętrzne ściany wyprężonego gardła, przyczem krtań, wraz może ze specjalnie w danej chwili wyprężonym przewodem przełykowym, tworzą bardzo dobre pudło resonansowe. Przy „czychitaniu“ otwiera głuszec dziób dość szeroko i lekko nim porusza. Nie ma mowy o tem, by „telenkanie“ było produktem wstęg głosowych głuszca, w takim razie bowiem musiałoby ono być o wiele głośniejsze. Porównajmy gdakanie kury głuszca (będącej jak wiadomo o 2/3 mniejszą od koguta) słyszalne nawet w dzień na znaczną odległość przy ogólnym koncercie innych ptaków.

Zapewne to przeważnej ilości Towarzyszy z pod znaku św. Huberta wiadomo (ale niech usłyszą ci, którzy nie mieli dotąd szczęścia polować na głuszce), że stary głuszec gra o wiele ciszej od swych młodszych braci. Trudno jednak powiedzieć, czy dzieje się to przez większą ostrożność, którą zdradza i częstem przerywaniem grania (młody gra jak najęty bez przycinka i kropki), czy też z innych jakich niemożliwych do zbadania przyczyn, jest jednak znów dowodem, że gra głuszca nie jest produktem wstęg głosowych. Gdyby bowiem tak było, to chybaby i stary głuszec potrafił grać równie głośno, jak młody a może nawet i głośniej.

Każdemu wydaniu głosu „telenkania“ towarzyszy momentalnie silniejsze rozszerzenie się gardła i równoczesne podnoszenie się wachlarza. Następnie coraz częstsze „telenkanie“ którego pojedyńcze uderzenia trudno w końcu uchwycić uchem, słyszane z bliska przypominają najbardziej nalewanie wody do kiszki w czasie płukania jej przez masarza, co jest dowodem, że w miarę dochodzenia gry głuszca do punktu kulminacyjnego, wciąga on język coraz głębiej, zmniejszając przez to wielkość próżni resonansowej. Końcowe silniejsze jakby mlaśnięcie językiem, zwane po niemiecku „der Hauptschlag“ jest prawdopodobnie ostatnim możliwym ruchem języka chwytanego skurczem gardła, poczem już następuje „czyhitanie“, będące jakby dalszym ciągiem forsowanego a już nie mogącego się udać „telenkania“, coś w rodzaju przeciętnego prychnięcia indyka.

Na korzyść powyższych twierdzeń przemawia i fakt — zaobserwowany prawdopodobnie przez wszystkich, którzy głuszce sami strzelali lub ubite widywali — że głuszec ubity w czasie toku, nie ma nigdy języka widocznego w dzióbie, podczas gdy głuszec zabity n. p. w locie przed zapadem lub w dzień po toku, ma język widoczny, tak jak każden ptak.

Wspomnianego, na początku zaobserwowanego przezemnie głuszcza, uderzałem (w kilka minut po zabiciu go) palcem po gardle i uzyskałem w ten sposób identyczne z „telenkaniem“ tak co do tonu jak i siły odgłosy, co znów potwierdziło mi najwyraźniej oberwacje w czasie toku dokonane, że gra głuszca zostaje wykonana jedynie jakąś mechaniczną manipulacją języka w głębi gardła.

Wszystkie przytoczone tu spostrzeżenia, jakoteż przesłuchanie znacznej ilości ludzi, stykających się z głuszcem przez cały rok, naprowadzają mnie na wyrażenie przypuszczenia, że głuszec nasz jest niemy, że zatem tokowania jego nie powinniśmy nazywać „pieśnią“ a jedynie „grą“.



ADAM RZEWUSKI

Z WRAŻEŃ POLESKICH

(Wspomnienia przedwojenne)

I znowu głuche, marzące ostępy Jamickie pochłonęły całe moje jestestwo...

I znowu rok walki życia minął!... Przez ten czas zamarł niejeden promień radości w sercach i duszach ludzkich, bez żadnej nadziei odrodzenia!...

Lecz tu w mrokach leśnych, starego Polesia, jak ongi przed wieki ubiegłemi, to samo piękno życia panuje, ta sama gra kolorów, ta sama hosanna szczęścia, jednakowa wiosna rozkwita, której widok — serca pradziadów naszych zawsze „srodze“ weselił!

Minęły szarugi jesienne, mrozy i śniegi zimy siarczystej. Zgwałcona natura z grobu śmierci swej w potędze sił nowych rozkosznie powstała!

Pierwsza noc w kurzeniu przebrzmiała akordem zakończenia wspaniałego koguta głuszca, który grał znakomicie. W samą pieśń padł w ogniu we mchy głębokie, w mistycyzmie rzekłbyś, świątyni gotyckiej, do której niemal zbliżone są podgłębia leśne, śród kolumnady pni drzewnych we mgle przedświtu majaczących!

Wieczorem stałem na wybornym ciągu słonek. Padło pięć sztuk długodziobych, tajemniczych ptaków.

Ranek następny spędziłem w budce na tokach cietrzewich. Do dziesięciu liroogoniastych, pięknych kogutów tokowało zawzięcie.

Gdy się rozwidniło zupełnie i gdy słońce złote w purpurach i blaskach szkarłatu zorzy, w olśniewających snopach światła już, już miało się ukazać, raptownie tok się przerwał. Każdy cietrzew zamilkł i w miejscu swem przykucnął.

Był to jakby hołd oddany Tajemnicy Przyrody, jakby poczucie instynktownego wstydu, że nie wolno do wielkiego aktu życiodajnego Natury przyłączać nuty upojeń miłosnych, osobistych, chociażby cietrzewich!

Była to bezwiedna niemal modlitwa do potęgi Stwórcy, korzenie się w prochu „Chanteclair'ów“ błot i obszarów rozległych.

Chwil kilka ciszy kontemplacyjnej i znów prawa życia biorą górę, znów namiętne „czyfykanie“ rozlega się, gruchające dźwięki, podskoki, pląsy dziwaczne, uganianie się wzajemne, batalje zawzięte... Pióra lecą — krwi kroplę nawet!

Śród bojowników zapyrzonych, sylwetki skromnych cieciorek, jak cienie, snują się po tokowisku.

Z niewinnemi minkami, jakby wcale nie o nie tu chodziło, drobnemi kroczkami po piasku biegają, ziarnka żwiru niby to dziobiąc. Kokietują tą swą udaną obojętnością walczących o nie czarnych rycerzy.

Od czasu do czasu, gdy któraś z dam już literalnie wytrzymać nie może, „n'en peut plus“, rozlega się miłosne kwokanie i leci flirtująca Małgorzata z „bahuny“ i wrzosów pobliskiej polanki, leci i błaga wybrańca, by za nią podążył, czar rozkoszy, pieszczoty swe obiecując szczodrze!

Lecz nie nadeszła chwila ta jeszcze, gdy tylu rywali na placu obok, tyle skrzydeł o białej przepasce ziemię bije, tyle lir piórowych wachlarzy pionowo się roztacza, tyle obietnic dławionych upojeniem gardzieli się rozlega.

Oto niedaleko budki dwa wspaniałe stare koguty za bary się wzięły. Czerwone korale krwi, jak kwiaty przepyszne goreją na czarnem tle upierzenia; szyje lśnią się szafirem metalicznym, liry ogonów aż ziemi dotykają...

Biorę oba na cel. Chwila!

Drgające dwa ptaki tarzają się w mękach ostatnich, dogorywają nakoniec i czarne dwie sylwetki na zawsze zastygły. Śmierć ich pogodziła!

Złote promienie słońca, powiewy wiatru igrają nad niemi.

Requiescant in pace!

Korzystając z zaproszenia ujmującej grzeczności pp. Hieronimostwa Kieniewiczów, po paru dniach opuściłem miłe tereny Jamickie, jak zawsze, ze szczerą wdzięcznością w sercu dla właściciela p. Dominika Dowgiałły i przybyłem do dworu Bryniowskiego na kałamaszce leśnika Henryka.

Jechać wypadło dla skrócenia drogi, po polesku mówiąc, „na pramiki“ przez rojsty dzikie, przez brody pełne „korczów“ i jam zdradzieckich. Bajecznych rozmiarów olchy i osiny, przeplatane u dołu łozą nieprzebytą, drzemały cicho na kilometrach całych bagien i moczarów.

Prawdziwy „matecznik“ puszcz Mickiewiczowskich, o tajemniczych jeziorkach rdzawej wody, w których, zda się, po nocach czarownice i djabły trupy grzeszników warzą, orgje swe piekielne z Brockenu legend germańskich do topielisk litewskich przenosząc.

Oto i dwór i stara siedziba Breniowska.

Kałamaszka wysuwa się z mroków lesnych, ustaje męka podskoków nadzwyczajnych, wjeżdżam w oazę stworzoną pracą gorliwą, z wiedzą gruntowną, miłością i przywiązaniem głębokiem do tej naszej, świętej Matki-ziemi ojczystej pokoleń całych, jakoteż obecnego dziedzica.

Nie znam rezydencji, wywierającej wrażenie podobne Breniowskiej!

Pola, których piędź każdą wodzie i korzeniom latami całemi odwojowywać trzeba było, a wszystko w wysokiej kulturze rolnej będące; zamaszyste i tęgie zabudowania gospodarskie; kolejki Dekowilskie dla rozwożenia nawozów, spazmatyczny oddech motorów gorzelnianych, światła naftowo-żarowe na majdanach dworskich.

A dwór praojców, nasz prawdziwy, poczciwy polski dwór, okrążony lamusami i wędlarniami, na które nieraz brat kwestarz, Michał Ławrynowicz, w swych peregrynacjach z lubością musiał spoglądać...

A ze dworu tryskają na ludność okoliczną, na szmat kraju naszego: kultura, łagodność, rozkwit prawdziwie chrześcijańskich uczuć dziedziców. A okolone to wszystko aż hen, na okrąg horyzontu, czarną masą lasów, przestrzenią mokradeł i łąk rozległych.

Fatalne niepowodzenie miałem następnego ranka. Z Morozem podskoczywszy do głuszca, grającego na sośnie, śród zgórz uroczyska „Wiazichy“, za gorączkowo strzeliłem do ptaka.

Przesiadł się na oboczne drzewo.

Drugi też rzutowy strzał... Zrywa się wspaniały kogut i mocno ranny nisko ciągnie w „bahuny“ rojstu odległego, w którym też żywot zakończa.

Drugi strzelany egzemplarz, takiż sam los spotyka. Godzinę całą później szukaliśmy z Morozem napróżno smutnych trofeów porannych.

Jeszcze raz epizod niefortunny ten dowodzi koniecznej potrzeby dobrego wyżła, aportera na tokach. Zostawić go należy w kurzeniu lub przy bryczce, a dopiero po skończonych łowach odbyć lustrację terenu, w którym się postrzałki schroniły. Odnaleść rannego prawie niepodobieństwo, tak umie się król lasów doskonale zaszywać w zawały, łomy i wrzosy.

Zwykle w ciągu lata pastuszkowie, brodzący z bydłem czyli „towarem“ po puszczy, odnajdują szczątki

poległych głuszców, jak rok temu znaleźli jednego, przezemnie tak nieszczęśliwie strzelanego.

Jakiż to bolesny widok, takie marne resztki, prawdziwy *crevecoeur* myśliwski. Wolę dziesięć razy spudłować „na czysto“ do głuszca, niż jednego stracić w podobnych warunkach.

Przyszedł mi na myśl mój wierny, stary legawiec, rasy niemieckiej, „Hektor“ — i aż płakałem prawie, nie mając go u nóg swoich. No, jeśli Bóg da, będzie to, jak wiele razy, jeszcze jedna nowa lekcja życiowa na przyszłość.

Wieczorem tego dnia stanęliśmy na ciągu słonek z gospodarzem i jego starym gościem wiosenym i letnim, doktorem Stankiewiczem z Warszawy, a najmilszym w świecie człowiekiem i towarzyszem, wybornym znawcą i adoratorem Polesia *de re et nomine*.

Staliśmy w wodzie na ogromnie szerokiej „smudze“. Cudny wieczór wiosenny tą symfonją gwary ptasiej, bekasów „beczeniem“, rechotaniem żabek, chrapaniem słonek, harmonją barw przecudnych, balsamem powietrza... Czarowny skon dnia zmienił się w święto prawdziwe. Nie byłoby więcej goryczy, zwątpień i bólów sercca — radość li tylko ogromna! Przebaczenia i litości moc nieograniczona!

Chrapnięcie obok!

Strzał celny ś. p. pana Kieniewicza, a potem chlupnięcie wody, zatem koniec nadpowietrznej *demoiselle au long bec.*

Chwila... druga słonka nademną ciągnie.

Obłok dymu mej starej Szajlerówki (co za herezja jeszcze dymnego prochu używać — nieprawda? Cóż robić — *mea culpa)*, i jeszcze jedną słonkę mniej na świecie szerokim.

Ciemnieje coraz bardziej.

Wtem z za drzewa, na seledynowem tle z ciemno szkarłatnemi obłoczkami nieba pojawia się nowa długodzioba... Składam się momentalnie. Szmatką bez życia spada śliczna „waldschnäpfe“.

Nie zauważyłem drugiej, goniącej za pierwszą moją ofiarą. Był to więc samczyk, a poległa, niestety, samiczka. Nigdy, pierwszej lecącej nie należy strzelać, gdy ją inna prześladuje, bo pewno ona, nie Romeo słonkowy, przodować będzie.

Biedny, rozkochany rycerz zoczył upadek uroczej towarzyszki, wytłumaczył to sobie jako krwi gorącej wrzenie, jako chęć do intymności, śród kaczek błotnych i paproci zwiędłych, przeszłorocznych.

Zaczął więc jak szalony krążyć, chrapiąc i popiskując nad miejscem wybranego łoża miłości, gdy ono śmiertelnem już dla pięknej Julji się stało.

Leciało to biedactwo przez kraje dalekie, w delcie Nilu u stóp Piramid Faraonów Egiptu, sił dla godów weselnych nabierając, od chciwości Europejczyków cudem się ocaliło w czasie długiej podróży i wróciło wierne ziemi rodzinnej, a droższej nad wszystkie widziane śliczności, — wróciło do Polesia starego, by tu nie od nadmiaru szczęścia rozkoszy, lecz z ręki doświadczonego myśliwego polec...

Smutno mi się stało!

Ale cóż robić, widać, fatalizm przeznaczenia!

A samczyk wciąż krążył... i przekonawszy się nareszcie, że niema już wybranej... tęsknie popiskując, dalej odleciał... szukać zapewne nowych bogiń... a o te i u ludzi nie trudno... u słonek zaś tembardziej.

Znikł mi z oczów ptak tajemniczy, ptak szarej godziny, nocnych, skrytych wędrówek i mimowoli słowa starej poezji, cudnej epoki XVIII stulecia, kiedy to tak subtelnie wszystko odczuwać umiano, przyszły mi na myśl:

Salut, trois fois salut, dame aux sombres couleurs,
Voyageuse automnale a la robe frileuse,
Toi qui crains les grands froids et les grandes chaleurs,
D'ou nous viens tu, reponds sombre voyageuse.

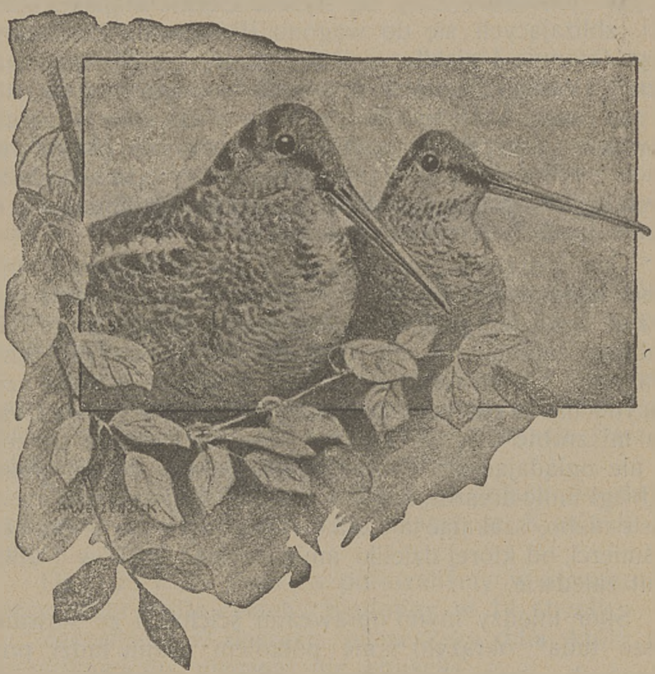
O kim tu mowa?

O jakiejś wspaniałej, błędnej podróżnej, nieprawdaż? Dama o ciemnych szatach, zapewne oblubienica średniowiecznego minstrella, pazia uroczego, który dziecinnie ledwie rąbek szaty u ukochanej odważy się ucałować...

Nie!

Nasza tylko poczciwa słonka natchnęła poetę!

Dzięki mu!



WŁADYSŁAW CZERNIEJEWSKI

Czterdzieści lat myślistwa w stepach i puszczach

1880—1920

Ciąg dalszy

Mrok zapadł i mróz wzmagał się, a mnie lęk jakiś opanował i bojaźń przed śmiercią. Bosi i półnadzy moi cerberowie drżeli i kulili się, aż ławy podnosiły się od ich wstrząśnień. Poradziwszy się zatem z sobą, przeprowadzili mnie do sąsiedniego wagonu II klasy; zajmowali go czekiści, marynarze pleczyści, o byczych karkach i rozrosłych barkach, trochę chińczyków i paru ormian. Panowało tu gorąco nieznośne, powietrze przesycone tytoniowym dymem, oparą alkoholów, kwaśnym wyziewem brudu i potu. Brzęk bałałajki, śpiewy sprośne, kłótnie grających w karty, pisk duszonych „dziewic" po kątach, oszołamiające zrobiło na mnie wrażenie.

Na mój widok kilku marynarzy podniosło się z kanap i zawyło radośnie: „Wot i burżuj, poigrajem" — i jeden z nich pochwycił mnie za gardło, żądając pieniędzy, a gdy mu dałem 100 rubli (3.500 miałem w butach), rzucił mi je w twarz i poczęstowawszy kułakiem, poszedł grać w karty. Jakiś żydek dowcipniś znęcaniem się nademną wzbudza ogólną wesołość między tą szatańską kompanją. Mój konwój jednak nie dopuścił do dalszych ekscesów, broniąc się groźbą „starszego". Wciśnięty w kąt przez mą straż, przesiedziałem względnie spokojnie do 8-mej wieczór. W tym czasie dały się słyszeć ciężkie stąpania kilku ludzi, zbliżających się do wagonu III kl.; stuk karabinów o jego stopnie i piskliwy głos pytający, „gdzie aresztant burżuj" i równocześnie w drzwiach naszego wagonu stanął ten sam ormianin, który mnie z inżynierem zabrał z dworca, czarny, chudy, mały człowieczek, o wyłupiastych oczach i orlim nosie, a skomenderowawszy: „sześciu ludzi i dwóch starszych z karabinami i ostrymi ładunkami i ty burżuj „hardy" — podszedł do mnie.

Ośmiu drabów podniosło się z ław, przeciągnęli strudzone łajdactwem członki, ziewnęli, zapalili papierosy, nałożyli szynele, podpasali ładownice, zdjęli z kołków karabiny, zatknęli na nie bagnety i wyprowadzili mnie z wagonu. Tu ormianin wszczyna sprzeczkę z kilku czekającymi nas przed wagonem marynarzami, w czasie czego każe mi zrobić dziesięć kroków naprzód i stanąć spokojnie, nie oglądając się. Zrobiło mi się gorąco, potem zimny przebiegł mnie dreszcz, zdjąłem czapkę, spojrzałem w gwiaździste niebo, szukając tam dla mej rodziny i siebie ratunku od śmierci, od której dzieliło mnie dziesięć kroków i kilka minut zaledwie.

Spór między mymi oprawcami scichał, i ze słowami „łutsze tuda" okrążyło mnie półkolem ośmiu ludzi, prowadzonych przez kaukazczyka, który z przyłożonym mi do ucha brauningiem szedł przy mnie z prawa. Podchodzimy do rzęsisto oświetlonego, pełnego gwarnego tłumu, dworca.

Widok tylu żyjących, wolnych ludzi, tak mnie zajął, że o grożącem mi niebezpieczeństwie zapomniałem chwilowo, spodziewałem się nawet, że mnie prowadzą do trybunału, który zbierał się w „białej carskiej komnacie" na dworcu. Gdy jednakże minęliśmy długi, próżny peron i schodzimy do pustego miejskiego podjazdu, skąd wyraźnie zarysowują się dwie ciemne czeluści wiodących do miasta tuneli mostowych i widzę łączącą je wysoką, kamienną ścianę, służącą od dłuższego już czasu jako miejsce straceń, a gdzie dziś rozstrzelano pułkownika Sołomińskiego i jego żonę, nogi wypowiadają mi posłuszeństwo, uginają się podemną, dreszcz wstrząsa mną całym, zimny pot rzęsistemi kroplami spłynął mi po twarzy i całem ciele, byłem bliski omdlenia. Zatrzymałem się na sekundę i pytam ormianina, dokąd mnie wreszcie prowadzi? — „niedaleko, sejczas uwidis" — odpowiedział mi szydersko.

Lęk, połączony z bezgraniczną tęsknotą i żalem okropnym, zaszarpały mną i całe me życie, urocza, nadziejna młodość — późniejsze lata, rodzina, ukochane osoby, żywo jak na ekranie kinomatografu przemknęły mi przed oczyma, a troska o los najbliższych głęboko na duszy zaległa. Lecz w okamgnieniu oprzytomniałem i jestem gotów i zrezygnowany na wszystko, żal mi tylko, że schowanych 3.500 rb rodzinie nie pozostawiłem. Dochodzimy do miejsca kaźni, gdzie pod ścianą na śniegu dwie ciemne plamy widnieją i w tej chwili zbudza mnie z mej zadumy piskliwa komenda ormianina: „stoj, rawniajsia, zarażaj".

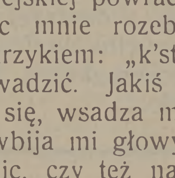
Zadudniały na granitowym chodniku kute buty żołdaków, szczęknęły zamki karabinów i echo „gotowo" odbiły sklepienia tuneli, ostrzem trafiając prosto w me serce. Z rozkazem „razdiewajsia" przyskoczyło do mnie trzech łotrów i trzy pary rąk wyciągnęły się ku mnie. Zerwali zegarek, opróżnili kieszenie, zdarli odzież, pozostawiając mnie zaledwie w koszuli i butach. Dziwnym trafem w wywróconych kieszeniach spodni pozostał nabój brauninga niedostrzeżony. W czasie tej operacji biegnie z dworca pasażer z walizą i damą, chwytam go za rękę i proszę, by wstąpił do bliskiego hotelu Savoy i oznajmił pułkownikowi, iż przed rozstrzelaniem chcę wyznać sekret wojskowy jako pułkownik Petlury.

Nie wiem, skąd mi ta myśl na razie powstała. Ow przechodzień machnął tylko niecierpliwie ręką i jeszcze śpieszniej podążył do miasta. Łudząc się jeszcze jakąś nadzieją i pragnąc przedłużyć me istnienie choćby na krótką chwilę, zaczynam opierać się memu ormiaszce, ciągnącemu mnie do przeciwległej ściany, a że był nikłej postawy niełatwo dawał sobie rady. Więc przywołał jednego z konwoju. W czasie naszego szamotania się zbliża się z miasta śpiesznie sołdat, a minąwszy nas, przystaje, poznawszy ormianina i pyta go, gdzie stoi wagon Duchonina z aresztantem pułkownikiem burżujem, a gdy mu odpowiedział ormianin, że tego burżuja zaraz rozstrzela, żołnierz pokazuje mu rozkaz pułkownika wstrzymania egzekucji i przyprowadzenia mnie do sztabu.

Łotr Handżar miał wielką ochotę na mą skórę, nie rad był wyzbyć się pewnej zdobyczy i na razie bronił się przed rozkazem, wydanym mu przez czerezwyczajkę wyrokiem. Korzystając z tej chwilowej sprzeczki, powtarzam o mej zmyślonej tajemnicy wojskowej, podbiegam do owego ordynansa i każę się prowadzić do pułkownika. Biorę go pod rękę i zastawiając się nim, pociągam go z sobą ku tunelowi. Ujęty obietnicą 1.000 rs, lub może szlachetniejszem jakiem uczuciem (bo nazajutrz nie chciał przyjąć tej sumy), prowadzi mnie do Savoy'u. Biegnie i Handżar ze swą komendą za nami.

Przed hotelem spotyka nas banda sztabowców pijanych, z pohulanki miejskiej powracająca, która nam zastępuje drogę, a widząc mnie rozebranego, wyrywa mnie z rąk konwoju i z krzykiem: „k'stienkie jeho", — chce mnie z sobą poprowadzić. Jakiś łotr zbija mi czapkę z głowy, inny, litując się, wsadza mi swoją pepachę z taką siłą, że o mało nie wbija mi głowy między ramiona. Na skutek wrzasku pijanic, czy też na zameldowanie owego litościwego ordynansika, zjawił się adjutant w drzwiach hotelu i kazał mi iść za sobą.

C. d. n!



ZAWODY STRZELECKIE SOKOŁA-MACIERZY

W dniach od 8. do 13. maja b. r. odbyły się staraniem Sokoła-Macierzy zawody strzeleckie z broni małokalibrowej i z pistoletów. Do zawodów zgłosiło się 26 uczestników.

W I. konkursie z trzech pozycji przy 300 osiągalnych punktach uzyskał pierwsze miejsce por. Marjan Borzemski punktów 292; drugie miejsce p. Aleksander Ostrowski punktów 291; trzecie miejsce po zrzeczeniu się prawa rozstrzeliwania przez por. Kowalczewskiego, przez losowanie między p. Tadeuszem Biedermanem, Janem Ajdukiewiczem i Andrzejem Gutowskim, gdyż wszyscy czterej mieli po 290 punktów, uzyskał kadet Andrzej Gutowski, który w pozycji leżącej zrobił w jednej serji pełnych 100 punktów.

W II. konkursie z wolnej ręki przy osiągalnych 200 punktach, pierwsze miejsce uzyskał p, Marjan Borzemski 195 punktów, drugie miejsce między p. Tadeuszem Biedermanem a Karolem Grunwaldem, którzy mieli po 194 punktów, uzyskał Karol Grunwald, trzecie miejsce znowu między dwoma: Aleksandrem Ostrowskim a ppułk. Adamem Ajdukiewiczem przy 188 punktach uzyskał p. Aleksander Ostrowski.

W III. konkursie z pistoletów przy 300 osiągalnych punktach, pierwsze miejsce otrzymał p. Marjan Borzemski 255 punktów, drugie miejsce por. Stanisław Kowalczewski 226 punktów, trzecie miejsce p. Aleksander Ostrowski 226.

Przy rozdaniu nagród byli obecni: Prezydent miasta p. Neuman, delegaci Mieszcz. Tow. Strzeleckiego i Związku oficerów rezerwy. M. T. Ł. reprezentowali Dr. A. Sander i inż. A. Ebenberger.

Urządzenie i przeprowadzenie tych zawodów, popularyzujących znakomicie sport strzelecki, zawdzięczać należy energicznemu Prezesowi Sokoła-Macierzy Dr. Borowcowi i por. S. Kowalczewskiemu, który zajął się techniczną stroną przeprowadzenia zawodów.

Z prawdziwem zadowoleniem dowiadujemy się, że Sokół-Macierz zamierza zawody takie urządzać częściej tudzież wprowadzić ruchome cele, oraz zaopatrzyć się w broń małokalibrową najnowszych typów, oglądanych w czasie zawodów.

Korespondencje

Wał Ruda koło Radłowa, w kwietniu 1926.

Jak corocznie tak i teraz przesyłam sprawozdanie z odbytych polowań w sezonie 1925/26 w północnej połaci powiatu Brzesko.

Że drugi delegat tut. powiatu p. Zygmunt Kulczyński mieszka niedaleko odemnie i jesteśmy zawsze razem na jednych i tych samych polowaniach, więc sprawozdanie to podpisujemy wspólnie.

Pierwsze większe polowanie odbyło się dnia 11-go grudnia 1925 na polach dzierżawionych przez K. Szerauca w Zdrochcu nad Dunajcem i strzelono w 4 godzinach, w 5 strzelb — 73 zające, 1 słonkę i 2 jastrzębie.

12. grudnia zapolowaliśmy na polach gminy Przybysławice (dzierżawcy K. Szerauc i Z. Kulczyński) i strzelono w 6 strzelb — 65 zajęcy 1 lisa, 1 jastrzębia krogulca.

14 i 15. grudnia zapolowaliśmy w lesie Szumin, właść. prof. dr. M. Rutkowski z Krakowa i na terenie dzierżawionym przez niego w gminie Niedzieliska; strzeliliśmy 115 zajęcy, 1 lisa i krogulca — w 8 strzelb, codziennie polując 5 godzin.

Tu musimy zaznaczyć, co znaczy ochrona nawet na wydzierżawionym terenie gminnym.

Przed trzema laty na polach Niedzielisk odbyło się polowanie w 9 strzelb i za cały dzień strzelono 1-go zająca, a widziono 3 (wyraźnie trzy); dzierżawca ówczesny zrezygnował z dzierżawy — i na odbytej licytacji zadzierżawił na lat 6 ten teren prof. Rutkowski (teren ten graniczy z jego lasami).

W pierwszym roku nie strzelano na tych polach, w drugim dla kontroli strzelono kilkanaście kuropatw i już wtedy widziano poprawę w zajączkach.

Dnia 14. grudnia 1925 zapolowaliśmy tam i zaroiło się od zajęcy, strzeliliśmy w 8 strzelb i 5-ciu godzinach 65 zajęcy — uszło z pewnością drugie tyle, bo teren był z powodu odwilży rozmokły i wszystkie zające szły albo na nagonkę albo na flanki co jaknajdokładniej zauważyłem, będąc prowadzącym polowanie.

W lesie rogaczy nie strzelano.

18 i 19. grudnia polowaliśmy na polach Radłowa i Woli radłowskiej — strzeliliśmy w 6 strzelb 121 zajęcy.

Tu muszę zaznaczyć, że rozesłałem na 6 dni naprzód zaproszenia do 14-tu myśliwych i wysłałem w dniu polowaniu do stacji kol. Żabno dwie furmanki, a do Bugomiłowic jedną i te trzy furmanki wróciły z jednym myśliwym, a miało ich przyjechać siedmiu; takich zawodów nie powinno się robić, albo na czas odpowiedzieć, że „przybyć nie mogę“ — nie dopiero odpowiadać telegramem, który się otrzymuje zwykle albo w dniu polowania, albo po polowaniu.

Z pewnością żałowali ci, co nie przybyli, jak się o rezultacie dowiedzieli.

Dnia 22. grudnia 1925 zapolowaliśmy w Dołędze na polach gminy — przez trzy lata ubiegłe poddzierżawiali to polowanie cichcem chłopi — dopiero jak im się ostatni rok nie opłacił, odstąpili; strzeliliśmy w sześć strzelb 26 zajęcy i 1 rogacza.

Dnia 24. grudnia malutkie polowanie wigilijne — 3 mioty w lesie i 3 kółka w polach, strzeliliśmy w ośm strzelb 54 zające,

Dnia 31. grudnia w rewirze lasowym Ruda (dóbr radłowskich) podczas deszczu do południa w 7 strzelb strzeliliśmy 26 zajęcy i 4 lisy.

Dnia 2. stycznia 1926 polowaliśmy w lesie gminnym szczurowskim 343 morgowym, który dzierżawi pan Aleksander Kempiński ze Szczurowy w 5 strzelb i trzech godzinach strzeliliśmy 16 zajęcy i 2 lisy.

Dnia 16. stycznia polowaliśmy na polach dworskich i gminnych w Zaborowcu, strzeliliśmy w 8 strzelb 46 zajęcy.

Dnia 26 i 27. stycznia polowaliśmy w rewirze lasowym dóbr radłowskich: Biadoliny w 14 strzelb.

Zaczęliśmy w deszczu pierwszego dnia, który nas z przerwami do wieczora nie opuścił.

Strzeliliśmy 84 zające, 5 rogaczy i 3 lisy, rogacze strzelano tylko w pierwszych trzech miotach.

Pomimo przemoknięcia w pierwszym dniu, wesołość wieczorem była wielka, a po poprawieniu rezultatu w drugim dniu jeszcze większa, co podpisani delegaci wyzyskali i zebrali na ołtarz św. Huberta **106·50 zł** — odesłanych zaraz do Wydziału M. T. Ł. we Lwowie.

Na koniec w rewirze lasowym Waryś zapolowano na lisy dnia 11. marca i strzelono z 16-stu widzianych 7 sztuk.

W Przyborowiu u p. Józefa Łasińskiego polowano w parę strzelb w grudniu z. r. i strzelono 34 zające i 1 lisa.

Karol Szerauc *Zygmunt Kulczyński*

* * *

Załuż, w kwietniu 1926.

Nie wyczytawszy dotychczas w „Łowcu“ żadnych sprawozdań z powiatu sanockiego, pośpieszam jako jeden z delegatów z kilkoma słowami o naszych stosunkach łowieckich, nad których poprawą w latach ostatnich bądź co bądź dużo się pracowało.

W roku 1924 i 1925 polowanie w naszym powiecie było zamknięte, aby ukrócić rozpanoszone kłusownictwo, oraz podnieść zniszczony bardzo stan sarn i zajęcy.

W związku z tem przeprowadzono w Starostwie w latach 1924 i 1925 75 rozpraw karno administracyjnych o kłusownictwo, w tem 98% ukaranych.

Do czasu wyjścia rozp. p. Wojewody lwowskiego z dnia 22. lutego 1925 organizującego posiadanie i noszenie broni palnej, wydało Starostwo 153 zakazów posiadania broni myśliwskiej osobom podejrzanym o kłusownictwo, a po prawomocności tychże skonfiskowano 85 sztuk broni.

Dalej przeprowadziło Starostwo gruntowną rewizję stanu straży leśnej i łowieckiej pod względem jakościowym i ilościowym, przyczem nieodpowiednich usunięto we właściwej drodze. Dziś straż lasowa i łowiecka spełnia swe zadania należycie i współdziała dodatnio z organami Policji Państwowej w tępieniu kłusownictwa.

Dnia 1. lutego 1926 skończył się okres dzierżawy okręgów spółek łowieckich, przeprowadzono więc wydzierżawienie na nowy okres 6-letni do 31. stycznia 1932 przyczem delegaci M. T. Ł. udzielili Starostwu 41 opinji.

Na 125 okręgów spółek łowieckich 83 okręgów zostało objętych przez prawdziwych myśliwych, reszta zaś w przeważnej części przez włościan, z których znaczna część polując racjonalnie dba o podniesienie łowiectwa w okręgach dzierżawionych. Muszę tu jako przykład wymienić okręgi Ladzien i Siemiawa dzierżawione przez pp. Jana Potockiego i Jana Smolenia z Głębokiego, gdzie jak mi opowiadano na polowanu w sześć strzelb padło 16 zajęcy, a widziano około 150.

Obsadzenie więc okręgów na następne sześciolecie daje gwarancję, że łowiectwo w tym czasie znacznie się podniesie.

Przy zatwierdzaniu dzierżaw przeforsowało też Starostwo zasadę, że na zające poluje się tylko od 1. października do 15. stycznia, oraz że gremjalne polowanie na zające może być urządzone tylko raz w roku w każdym rewirze, a na tak zwanego deptaka wolno polować najwięcej dwa razy w miesiącu. W ten sposób położono kres tropieniu zajęcy dzień w dzień przez niepowołanych myśliwych. Unormowano też odstrzał jeleni i rogaczy stosownie do stanu w każdym rewirze.

W związku z ochroną zwierzyny łownej wydało Starostwo nakaz trzymania psów na uwięzi co bodaj trochę uwalnia tereny łowieckie od tych nieproszonych gości.

Jak z powyższych szczegółów wynika, za lwią część tych prac winniśmy wdzięczność Starostwu, którego kierownik p. radca Michałowski chociaż nie myśliwy, rozumiejąc znaczenie i potrzeby łowiectwa, oddał ten referat w ręce rutynowanego myśliwego referendarza dra Pronia, który ze swej strony z całym zapałem oddał się pracy nad podniesieniem łowiectwa w naszym powiecie.

Zamknięcie polowania odniosło dobry skutek, gdyż już w tym roku na kilku małych polowaniach można było skonstatować znaczny przyrost w stanie sarn i zajęcy.

Z prac, jakie tu jeszcze przed nami stoją, uważam za najważniejsze położenie nacisku na tępienie szkodników, sprowadzenie kuropatw i zajęcy celem rozmnożenia, oraz intenzywne karmienie zwierzyny.

Na zakończenie podam rezultat z kilku jednodniowych polowań.

Niebieszczany, p. Józefa Morawskiego: 10 zajęcy, 1 lis.

Odrzechowa, p. Józefa Morawskiego: 4 rogacze, 4 lisy, 14 zajęcy.

Brzesko, p. Jerzego Myczkowskiego: 33 zające.

Rymanów, Stanisław hr. Potocki: na polach, 22 zające.

Zarszyn, Jan Wiktor: 12 zajęcy.

U podpisanego na kilku małych polowaniach padło w tym sezonie 10 dzików, 1 rogacz, 1 lis, 20 zajęcy.

Paweł Wiktor.

* * *

Drohobycz, w maju 1926.

Przed kilku dniami pokazały się w lesie rządowym stebnickim obok Stebnika w pow. drohobyckim dwa stare wilki, które wyszły z lasu na pola wsi Bolechowce obok Drohobycza i zagryzły konia, pożerając dwie tylne szynki. Jest to fakt oddawna już nienotowany w tutejszym powiecie. Uważałem za swój obowiązek donieść o tym wypadku Redakcji. Wywołały one panikę wśród sarn, które wszystkie wyszły z lasu na pola.

Tadeusz Marcinkiewicz.

* * *

Sprostowanie

W n-rze 5. „Łowca“, na str. 76, Kraków w marcu 1926. Artykuł „Jeleń podczas powodzi“ pochodzi z pióra Antoniego Skopińskiego, a nie S. Kolińskiego, jak mylnie wydrukowano.

Sprawy Towarzystwa

SPRAWOZDANIE

z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 10. maja 1926 r.

Przewodniczy Prezes Juljusz hr. Bielski; obecni wiceprezesi: Albert Mniszek i Alfred Sander; członkowie Wydziału: inż. Danek, inż. Ebenberger, W. Garapich, Dr. Małaczyński, E. Münter, St. Pieńczykowski, H. Prek, Dr. W. Ziembicki; zastępca: Dr. Śnieszek i starosta Ulm.

Wysłuchano szczegółowego sprawozdania Komitetu uroczystości jubileuszowych. Ustalono program tegorocznego premjowego strzelania.

SPRAWOZDANIE

z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 21. maja 1926 r.

Przewodniczy Prezes Juljusz hr. Bielski; obecni wiceprezesi: C. Czarkowski-Golejewski, Albert Mniszek i Alfred Sander; członkowie Wydziału: inż. Danek, inż. Ebenberger, W. Garapich, T. Jędrzejowicz, Dr. Małaczyński, E. Münter, St. Pieńczykowski, Dr. Ziembicki; zastępcy: St. Jaśkiewicz i Dr. Śnieszek.

Przyjęto do wiadomości przedstawione przez sekretarza doroczne sprawozdanie Wydziału i zamknięcie rachunków.

Rezygnację delegata Andrzeja Jakubowicza, dotychczas delegata w powiecie kosowskim i kołomyjskim, z tego ostatniego mandatu — przyjęto i mianowano delegatem w powiecie kołomyjskim Leopolda Łysakowskiego.

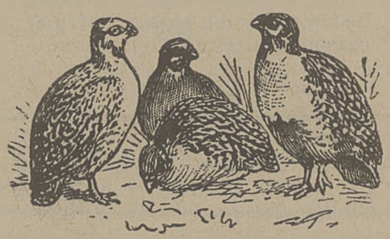
W poczet członków zostali przyjęci: Franciszek Bieniarz, w Świerzu pow. Przemyślany, Aleksy Biliński w Rawie ruskiej, Włodzimierz Biliński we Lwowie, Edward br. Błażowski w Nowosiółce jazłowieckiej pow. Buczacz, Stanisław Bogusz, w Kowalówce p. Buczacz, inż. Edward Frey w Lelechówce pow. Gródek Jagielloński, Franciszek Jernit w Krosienku pow. Przemyślany, Jan Komornicki w Krakowie Grodzka 61. Kazimierz Krzakowski w Klimcu pow. Skole, Stanisław Kuhnen w Przemyślanach, Stanisław Marynowski w Przemyślanach, Zofja Pawlikowa w Wulce mazowieckiej pow. Rawa ruska, Henryk Roland w Korzelicach pow. Przemyślany, Jerzy Skrzyszowski w Stanimierzu pow. Przemyślany, Franciszek Schoffer w Zielowie pow. Gródek Jagielloński, Towarzystwo Myśliwskie w Przemyślanach, Leopold Zarębski w Bóbrce i Jerzy Zawidowski, we Lwowie, Zaścianek 15.



Ptaki szkodliwe dla rolnictwa

Jeden z Urzędów Wojewódzkich w Małopolsce odniósł się do M. T. Ł. z prośbą o opinję, czy rozmnożenie się i rozprzestrzenienie niektórych gatunków z rodziny krukowatych jak gawronów, srok, wron i kawek, przybrało na obszarze Małopolski już takie rozmiary, że mogą już obecnie być uważane za szkodliwe dla rolnictwa w okresie siejby lub po wykłoszeniu się zbóż, względnie w których okolicach Małopolski należałoby szczególną zwrócić uwagę na tępienie tych ptaków.

Chcąc wszystkim urzędom wojewódzkim udzielić miarodajnej opinji, upraszamy P. T. Delegatów oraz członków M. T. Ł. o wyrażenie swego zdania w jaknajkrótszym czasie pod adresem M. T. Ł., — Lwów Ossolińskich 11, III p.



Na ołtarz św. Huberta w dalszym ciągu złożyli:

Stanisław Cieński 30 zł; Miejskie Towarzystwo Myśliwskie, Lwów — strzałowe 115 zł; Kazimierz Dzieliński 5 zł.

Warunki konkursu

na wydzierżawienie polowania w majątkach Państwowego Banku Rolnego.

Nazwa majątku	Obszar w hektarach	Termin dzierżawy	Konkurs rozpocznie się od ceny oznaczonej in plus	Uwagi
TELECHANY, tejże gminy, pow. Kosowski, woj. Poleskie	3266	od 1/VII. 1926 do 1/III. 1928	1½ kg. żyta za 1 ha	Teren bardzo dobry: sarny, dziki, wilki, lisy, zające, bielaki, rysie, głuszce, jarząbki
WYSOCK, tejże gminy, pow. Stoliński, woj. Poleskie	8360	„	1 kg. żyta za 1 ha	Wilki, lisy, zające
BEREZNO, tejże gminy, pow. Kostopolski, woj. Wołyńskie	12000	„	„	Dziki, lisy, zające, sarny, głuszce
OBHOWO-HURBY, gminy Sudobicze, pow. Dubiecki, woj. Wołyńskie . .	3404	„	„	„

Reflektanci, ubiegający się o wydzierżawienie powyższych terenów myśliwskich, winni złożyć oferty w Dziale Agrarnym Państwowego Banku Rolnego w Warszawie, Mazowiecka 6, **do dnia 10. VI. b. r.** w zapieczętowanych kopertach z napisem: „Oferta na wydzierżawienie polowania“.

Oferty mają zawierać:

1. Imię i nazwisko, oraz dokładny adres reflektanta na dzierżawę, a w razie zbiorowej oferty również i deklaracje o przyjęciu przez oferentów solidarnej odpowiedzialności.

2. Wskazanie słowami tenuty dzierżawnej zadeklarowanej w kg. żyta.

3. Oświadczenie, iż reflektant zapoznał się z warunkami konkursu na wydzierżawienie polowania w majątkach Banku, jak również warunkami umowy dzierżawnej.

Otwarcie ofert nastąpi **dnia 10. VI. b. r.** o godz. 12-tej.

Państwowy Bank Rolny zastrzega sobie prawo wyboru kandydata na dzierżawę, niezależnie od wysokości zadeklarowanej tenuty.

Z Wydawnictw

Wyszedł Nr. 4 miesięcznika „Życie Technickie“, jako jedyne ilustrowane, naukowo-informacyjne pismo młodzieży polskich Politechnik.

Znajdujemy tam między innymi ciekawy komunikat stupjów w Stanach Zjednoczonych artykuł o wystawie prac wydz. Architektury Politechniki Lwowskiej, wycieczka Stud. Inż. oraz artykuły naukowe.

Nadto ciekawe kroniki z bieżących wydarzeń na Technice oraz konkurs „Mycia Technickiego“.

Nr. 5 miesięczn. „Życie Technickie“ wyszedł o treści następującej:

Inż. T. Broniewski: O studjum architektury; E. Zaczyński: Przyczyny rozwoju miast, Wrażenia z wycieczki; St Inżynierji. Inż. M. Lerski: Granica rozwoju materjałów drogowych; S. P. Józef Rivoli; K. Kowalski: Rola i znaczenie organizacji transportu drewna. Kronika leśna; E. Janiszewski: Kaukaskie yagłębie naftowe; H. Wiśniewski: Badanie palnika syst. „Stycznia“; Listy do Redakcji. Z przeglądu czasopisma. Kronika lotnicza.

Celem skompletowania roczników „Łowca“, poszukuję nast. n-rów: z r. 1901 Nr. 4; z r. 1907 Nr. 16 i 17; z r. 1912 Nr. 1, 9 i 13; z r. 1909 Nr. 1; z r. 1911 Nr. 23; z r. 1913 Nr. 12; z r. 1914 Nr. 10.
Za odstąpienie powyższych numerów oddam 100 łusek C. 12 (Hubertus) i funt prochu bezdymnego „Wollersdorfer“ Nr. 1.
Z ofertą należy się zwrócić:
JULJUSZ ĆWIERZEWICZ — Delegat M. T. Ł.
Kraków-Dębniki Szwedzka 9

BUTY GUMOWE UŻYWANE.

Związek Teatrów i chórów ludowych we Lwowie, ul Mickiewicza 26. zaoferował nam kilkaset par butów gumowych używanych, różnej wielkości po cenie 8—9 złotych za parę. Interesowani mogą nabywać te buty z cholewami pod podanym na wstępie adresem Związku Teatrów.

BIURO M. T. Ł.
ULICA OSSOLIŃSKICH 11, III p.
sprzedaje i wysyła na zamówienie:

Roczniki „Łowca“ za lata 1915, 1916, 1921 i 1925 po 6 zł (komplet)

Luźne numera

z rocznika 1902, — 1, 2, 5, 6, 15, 16, 21, 23;
„ 1904, — 12,16, 18, 19, 21, 23;
„ 1910, — 8, 10, 13, 14, 15, 16, 21, 22;
„ 1912, — 1, 4, 5, 11, 13, 14, 17, 20, 22, 23, 24;
„ 1913, — 5, 19, 20, 23, 24;
„ 1914, — 12, 13, 14, 22, 23, 24 (16-17, 18-19, 20-21 numera łączne);
„ 1918, — 1-2, 3-4, 5-6, 7-8, 9-10, 11-12 (numera łączne);
„ 1922, — 1, 4, 5, 9, 10, 11, 12.

Rocznik 1909, z wyjątkiem numerów: 1, 3, 4, 8, 10, 20, 21, 22, 23, 24;
„ 1911, „ „ 1, 2, 3, 7, 8, 13, 14, 18, 23;
„ 1917, „ „ 13, 14;
„ 1923, „ „ 10, 11,
a to każdy zeszyt w cenie po 1 zł.

Kroniki Lisowickie za lata od 1917—1921 egz. broszur. po 5 zł
Ustawa łowiecka, egzemplarz . . . . . . „ 1 zł
Spis członków Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego . 1 zł
z doliczeniem kosztów opakowania i porta

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek.

Z „Drukarni Narodowej“, Lwów, ul. Szajnochy 2. Tel. 21-35.

Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.